

Cena 50 groszy

CYRULAK N X WARSZAWSKI X R

24 (106)

3

SPILUJMY SIĘ KTÓRĄJ CZY ŚWIAT PRZEMIA JESZCZE TRZY TYGODNIĘ (BEAUMARCHAIS)

LITERATURA W OBRAZKACH

(Na temat pogłosek o zbliżeniu między B. B. a opozycją)



rys. Wł. Daszewski

SEJM BŁAGA ZYGMUNTA AUGUSTA, ABY WYRZEKŁ SIĘ RADZIWIŁŁOWNY

KAZIMIERA JELAKOWICZÓWNA

NAUKA O KROKODYLACH

I
Słuchajcie mię uważnie
bo trudna—wiedzy ścieżka,
opowiem wam o zwierzu,
który w Egipcie mieszka
nad rzeką, co wypływa
bodej że z Abisynji
i co rok wielki zalew
na obie strony czyni.
Feniccy marynarze
nazwali rzekę—Nilem,
tam właśnie mieszka zwierz ów
„A zwa go krokodylem.

II
Krokodyl, gdy jest w jajku
nie bywa niebezpieczny;
w dzieciennym swoim wieku
jest cichy, miły, grzeczny.
Lecz zostawiony sobie
prędko się na złe zmienia
i budzi wstręt nieznośny
u Stwórcy i stworzenia.
Okropny ma charakter,
apetyt bezkrytyczny,
boi się jego paszczy
lud cały okoliczny.
Nikt życia nie jest pewien
wciąż ofiar ginie tyle
nad Nilem, gdzie grasują
ogromne krokodyle!

III
Aby uniknąć strat tych
i takiej wielkiej szkody,

bierze się krokodyla
kiedy jest jeszcze młody,
obcina mu się ogon
przydług i paznokcie,
tak aby wzrost mniejwięcej
wynosił ze dwa łokcie.
Mięso powiększa dzikość,
jak o tem dobrze wiecie,
dlatego się go trzyma
na ściśle mlecznej djecie.
I wkrótce „ludzka” djeta
zacznie zwierzątku szkodzić.
Krokodyl sam zaczyna
na tylnych łapkach chodzić,
podaje przednią nóżkę,
gdy się znajomość zdarzy
i robi na komendę
przyjemny wyraz twarzy.

IV
Przyzwyczajenie wprędce
zaczyna być nałogiem
—o tem wie dobrze każdy,
który jest pedagogiem.
Dlatego trzeba zawsze
wpajać krokodylątku
zasady o pilności,
uwadze i porządku,
a będzie wychowawca
zeń więcej miał pociechy
niż z niejednego dziecka
z pod zwykłej ludzkiej strzechy.
Dziecko jak, koziół—krnąbrne,
ciągle się tylko maże;
krokodyl robi wszystko,

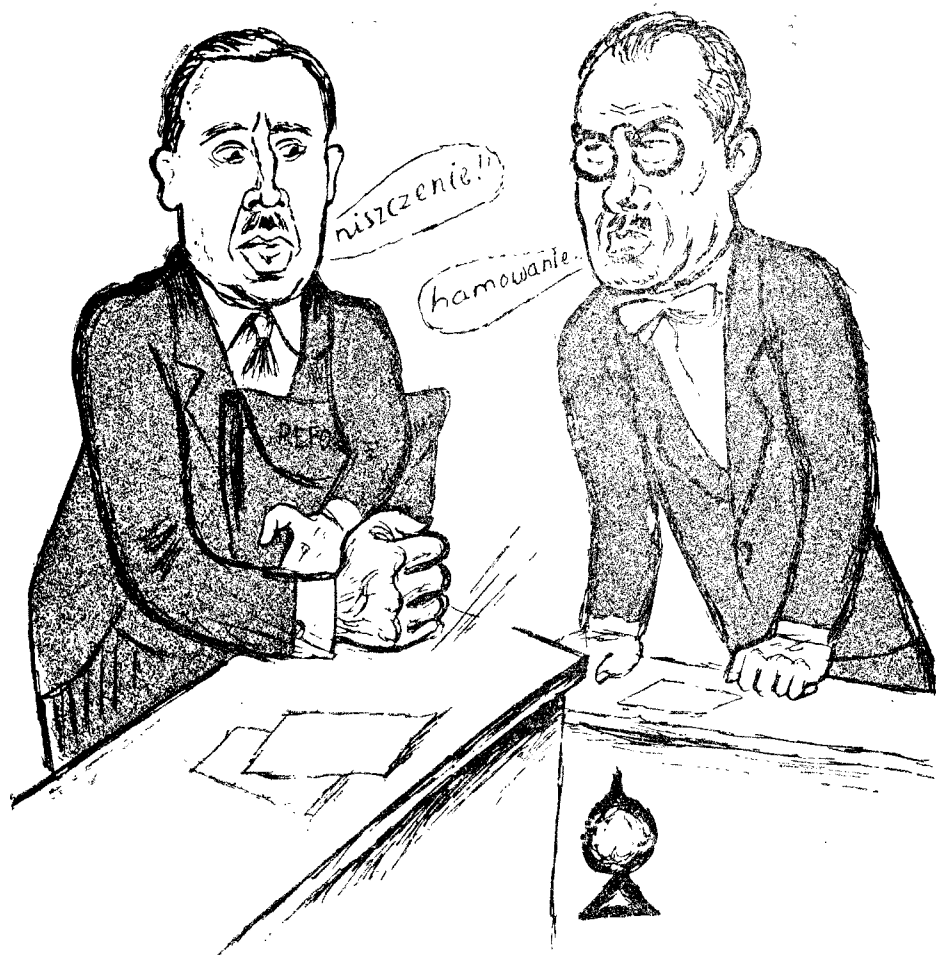
co nauczyciel każe.
A kiedy jest dorosły
i już nie pija mleka
dalibóg, że jest całkiem
podobny do człowieka,
lecz lepszy, cichszy, miłszy,
potulny i łagodny,
bo też nie ciąży na nim
żaden grzech pierworodny.

V
Nigdy nie rozpoznacie
za pierwszym drgnieniem powiek,
czy to krokodyl, czy też
zwyczajny jaki człowiek
prześlicznie wystrojony
siedzi na krześle z pluszu,
albo was prędko mija
w palcie i kapeluszu.
Nigdy nie uwierzycie,
boście za bardzo młodzi,
że nieraz w sukieneczce,
kapelusiku—chodzi,
i wyraz ma anielski
i loczki—fryzowane,
niby dziewczątko w polskiej
zagrodzie wychowane.

A krokodyla zdradza
w nim tylko to czasami,
że kiedy płacze—płacze
krokodylemi łzami.



LITERATURA POLSKA W OBRAZACH



rys. W. Daszewski

„GOLONO STRYŻONO”

GRYPA

Czuję się jak człowiek, któremu nie chce się napisać „Kupa” przez *u* i nie chce się przez *ó*. Pisałbym może najchętniej jeszcze Kypa, ale żeby ludzie czytali Kupa. Chociaż właściwie i tego mi się nie chce a wszystkie-
mu winna świeżo (wolałbym: świeżo) prze-
byta przeze mnie grypa, którą pisałbym ra-
czej grópa. Lekarz powiedział mi, że to ta-
ka pogrypowa apatia i depresja. Sam on jest
apatja i jego mama, a ciotkę jego nazwałbym
depresją, gdyby mi się chciało. Nie chcę,
żeby było zimne lato i nie mam ochoty roz-
myślania o lecie ciepłem. Nienawidzę Jack
Londona. Nie mogę bez wstrętu myśleć
o tem, że się ludzie gdzieś bawią. Nie cier-
pię wódki i gardzę prohibicją, Pruszkowem,
Ameryką i wszystkim co ktokolwiek, gdzie-
kolwiek do czegokolwiek wynalazł i ma.

Apatja pogrypowa. Pofilozofowałbym na ten
temat, gdyby właśnie nie naszło na mnie
objawienie, że filozofowie otumaniliby świat,
gdyby już w kołyskach sami nie doszli do
takiego samootumanienia się, które nie może

już mieć żadnego wpływu na innych krety-
nów. Nienawidzę metody. Poprostu na sa-
mą myśl o metodzie dostaje gęsiej skórki,
a na wspomnienie o naukowej organizacji
pracy męczy mnie czkawka. Gdyby nie me-
toda i jej brudne siostry świat nie byłby ta-
ki nudny i nie istniałyby na nim równie po-
twornie idiotyczne sprawy jak na przykład
ułatwienie komunikacji, albo wolność naucza-
nia, sprawa beznadziejna już w samym zało-
żeniu, bo gdzie jest nauczanie tam nie może
być mowy o wolności. Zresztą i wolność nie
ma sensu i okropnie nudzi i męczy ludzkość,
która też nie wiem poco włości się po
ziemi.

Ludzkość! Jeden bezmózgi fosgen ma sto
tysięcy razy więcej twórczej inicjatywy niż
cała ludzkość, która po tylu tysiącach lat
usiłnego myślenia doszła wreszcie do genial-
nego wynalazku podatku obrotowego i kropki
mleka dla matolek w pieluchach. Oto pło-
ny pracy umysłowej godne „wspaniałych móz-
gów panów tej ziemi” jak powiada bezwsty-
dnie wyżej wymieniony Jack London bajdurząc
o swych współbraciach przeżartych, jak on

sam, duchową ospą i nałogowym kretynizmem
widzącym tak zwane „zdobywcze myśli”.

Możebym i powiedział co o zdobywczości,
ale niestety wszystkie wyrazy, jakimi w da-
nej chwili rozporządzam, mają tak ohydny
formę zewnętrzną, że wstręt nie pozwala mi
na ich użycie. Wogóle język jest czemś pa-
skudnem. Na przykład takie „ganień” albo
„prostaczek” — coś to za brzydkie aglama-
raty bezmyślnie zestawionych dźwięków, że
już nie wspomnę o „filjacji”, „Korynnie” i „or-
jentacji” (zwłaszcza twórczej, ta ostatnia po-
prostu cuchnie). Do gorszych między naj-
gorszymi wynalazków należy także każdy
przysłówek, wszystkie wykrzykniki, przeczo-
nie jest nie przyzwolite, zaimki może ładnie
brzmiałyby w ustach Lucyfera, ale wygłasza-
ne gębą ludzką nasuwają myśli samobójcze

Najordynarniejszą formą mowy jest poezja,
zwłaszcza rymowana. Rymy! mają w sobie
coś z bezmyślności kucharstwa, któremu na
słowo „befszyk” zaraz wyskakuje we łbie
„z kartoflami” a na „kotlet z pulardy” —
„z groszkiem”. Człowiek, który kochając ko-
bietę (!) pisze do niej że „stał” a potem
w drugim wierszu „skał” albo „wał” nie jest
żadnym amantem tylko poprostu jakąś szpi-
kowaną sztufadą. Powinien ułokować się na
półmisku, skwaśnieć w spiżarni i być zjedzo-
ny przez miejscowe psy, które z kolei winien
skonsumować hycel. Metafory i porównania
gorsze są od bednarstwa, od wyjazdu „na
wypoczynek” do Truskawca, od kwestji go-
spodarstw małorolnych i od teatrów miej-
skich. Nie cierpię „nieba z gwiazd złotymi
świeki”. Nienawidzę! Nienawidzę i wie-
ków, aniołów, antab, klamer i błękitu. Nie
dham o ślusarstwo. Lekceważę sobie wszyst-
kie akademie i mleczarnie. Lecz z serami.
Do diabła z mleczymem. Mnie takich
współdzielczy i mdl! mię na nocy o rozwoju
lotnictwa.

Kto przechodził gripę (raczej grępę), cze-
go wszystkim życzylbym, żeby mi się chciało
życzyć (nienawidzę życzeń!) ten wie, że na-
pisałem tu ty’co częstkę tych marzeń i śnień,
jakie ta miła choroba nasuwa.

Wiktor Poptawski.

TEATR NOWOŚCI — Bielarska № 5

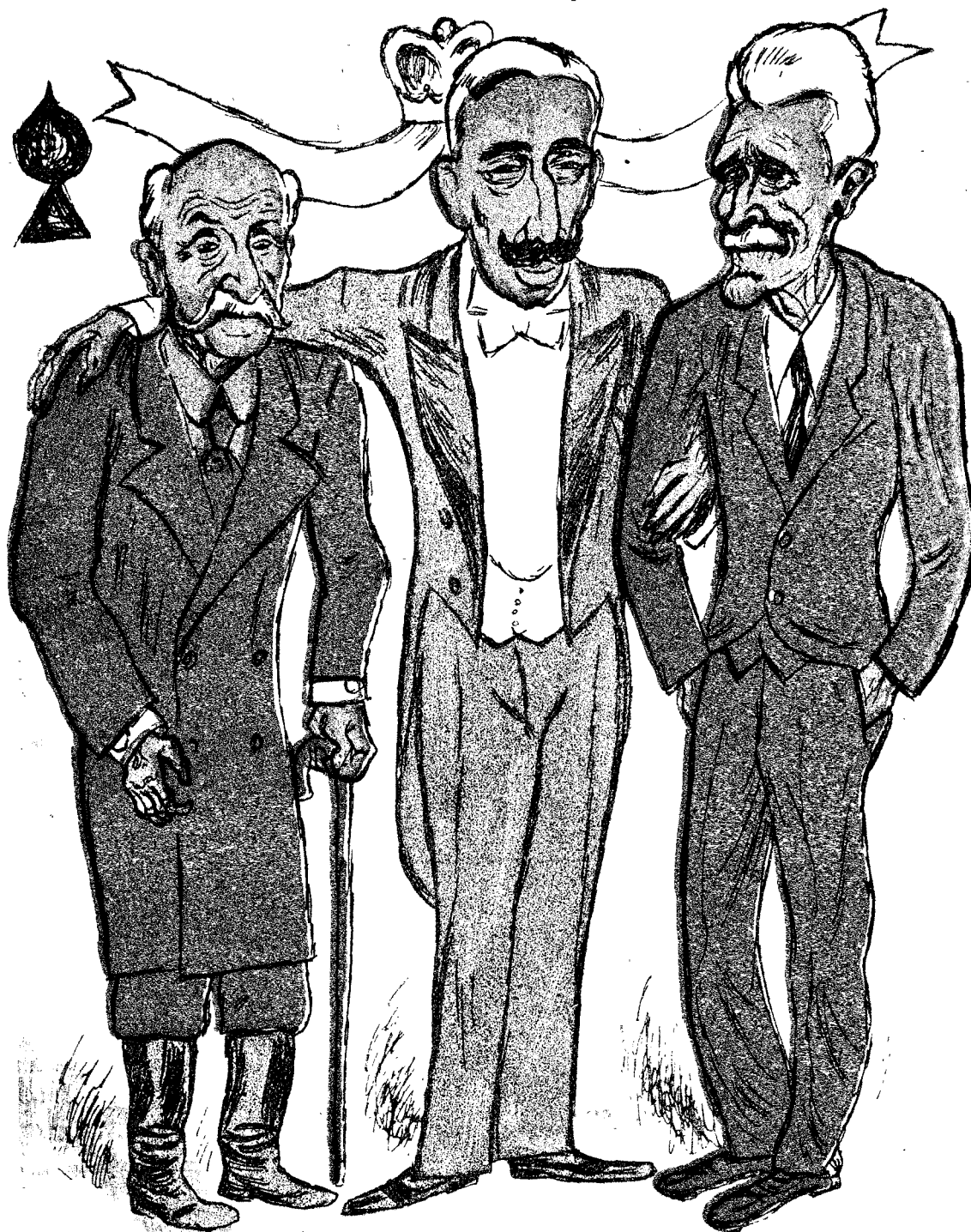
Kupon na bezpłatny bilet

na

Wielką szlagierową rewję

Każdy kupujący bilet normalny, o-
trzymuje drugi bilet **bezpłatnie**.
Codziennie dwa przedstawienia o go-
dzinie 8 i 10 wieczorem. Dla wy-
gody, publiczność wpuszcza się po
każdej przerwie

NA TEMAT MOWY X. JANUSZA RADZIWIŁŁA



rys. Wł. Daszewski

„JAŚNIE OŚWIECONY DEMOKRATYZM“

KABARETOWE PIOSENKI POLITYCZNE

P. P. S. zlagodziła opozycję do Rządu



rys. J. Zaruba

POSEŁ DIAMAND PRZEWODNICZĄCY: C. K. W. P. P. S.

„MOŻE TAK
MOŻE NIE
CHCIAŁABYM
A BOJĘ SIĘ...”

POLSKI TEATR POLITYCZNY



P. VICE-MARSZAŁEK WOŹNICKI
czyli
GENJUSZ Z „WYZWOLENIA“

CO WOLNO WOJEWODZIE TO NIE TOBIE
SMRODZIE

Niema sprawiedliwości na świecie. Książę Radziwiłł mówi sobie poprostu, że przodkowie jego przyczynili się do zguby Polski i nikt mu tego niema za złe. Niechbym tak ja coś podobnego powiedział. Procesik. Koszta. Powództwo. Zrywanie się o dziewiątej

rano, Daktyloskopja. Areszt i amnestja. To samo z takim Lwem Baczyńskim. Niechbym ja go niesłusznie zaaresztował. Zarazby wypisywali na mnie, że jestem stupajka, że jestem były żandarm rosyjski, wyrzucili by mnie z poliej i niedaj Boże jeszcze od ży-

dów nawymyślali. A tak? Aresztowali go. Puścili. Nikt do nikogo nie ma pretensji. To samo z „Teatrem Narodowym“. Niechbym to ja wystawił „Dziady“ i „Fausta“. Zarazby mi wywlekli, że nie mam matury, że jestem niesolidny, że jestem ignorant i diabli wiedzą co jeszcze. Daliby mi dymsię i wilczy bilet. Żaden teatr już by mnie nie przyjął. A pan Śliwiński forszę bierze, śmieje się w kufak, szampana pije i orderami gra w numerówkę. Kto go tknie? Co mu kto zrobi? Albo weźmy takiego policjanta. Stanie na środku ulicy, wyjmie pacy i zatrzymuje ruch. Mnie by nie dali. Jeszcze by mnie szoferzy ganiłi taksówkami po trotuarach. Policjant wszystko może. Za-aresztuje kogo chce na ulicy, zaprowadzi do komisariatu, tam cię dopiero pomęczą. Mnie by nawet dziecka nie dali skrzywdzić. Albo takie gazy. Robią tego całe wagony i tonny, fabrykują dniami i nocami. Wybuchnie wytruje paręset osób. Nie wybuchnie to wytruje kiedyś paręset tysięcy. Niech bym ja tak spróbował—trochę, tylko na własny użytek gazu sfabrykować. Za drzwi wyrzucić i powiedzą, że cham i że bez wychowania. A czy to krzywdę jaką komu robi, czy zabije kogo? Nic innego tylko niesprawiedliwość. Albo z temi żołnierzami. Pójdzie, to mu jeszcze mundur dadzą i karabin i naboje i jeszcze uczą jak ma trzymać, a jak ma mierzyć, a jak strzelać. Jak trafi, to order dostanie. Pozabija dużo ludzi—to go oficerem zamianują. Niech bym tak ja spróbował. Już nie mówię zabijać ale już strzelić, no choćby nawet nie z karabinu, w mordę kogo strzelić. Więzienie. Sybir. Kamczatka.

Oni jeszcze do innego kraju chodzą strzelać. Do granicy koleją, a potem piechotą. Mnie by tam nie puścili. Człowiek na przykład wojnę by sobie wypowiedział jakiejś Łotwie czy Rumunji. Nie puszczą. Paszportu, powiedzą, niema. To samo krążowników trzymać nie dadzą i min zakładać nie wolno i bomby z aeroplanu rzucać surowo wzbronione. Męcz się człowieku. Psie życie. Albo taki facet co ma żółte kamaszki. Elegant. Siądzie sobie w Alejach na ławce i siedzi jak długo chce. Godzinę. Dwie. Przespać się może i nikt go nie ruszy. Jeszcze policaj będzie go z daleka pilnować, żeby mu dyszlem trąconemu włos z nosa nie wypadł. A nasz brat niech spróbuje przespać się w Alejach. Wytarłoszą, wyszturchają—won—powiedzą twoje prawo stać albo chodzić. Taki w żółtych kamaszkach ma gdzie spać i ma gdzie siedzieć w domu więc mu i na ławce wolno. A jak kto tylko zadek ma do siedzenia, a własne giry do stania temu od publicznych ławek wara. To samo z ogrodami. Chcesz dobrego powietrza to się dobrze ubierz. Jak latek jesteś i lachudra to smród wachaj. Sprawiedliwość.

Albo ci co asfalt leją. W biały dzień na środku ulicy. Spróbuj ty człowieku. Powiedzą ci zaraz że to nie asfalt i że nie wolno.

Albo ci wielcy ludzie, czy jak ich tam nazywają. Powie facet: „Dobra rzecz zupa“ i w gazetach o tem piszą i fotografie jeszcze

pomieszczają. Spróbuj ty bracie iść do redakcji i powiedzieć to samo, to ci kopniaka dadzą. Z francuzami też jakoś dziwnie. Przyleci francuz napaple, wszyscy go rozumieją jeszcze po głowie gładzą i pieniądze dają. Niechbym tak ja przyleciał i pożydowsku czy po ichniemu zaszwargotał toby mnie zbili jeszcze albo co.

W każdym narodzie te niesprawiedliwości są więc i w Sowietach. Swojego króla to zabijają a obcego i jeszcze murzyna to na rękach noszą i żarcie mu dają a muzyka przygrywa te pieśń co to jest za tem, żeby narodów i królów nie było. Niechbym tak ja sprobował króla do siebie zaprosić i „fikimiki” z nim odprowadzić zarazby mi powiedzieli że nie jestem proletariusz i za komunistę do aresztu by mnie zamknęli.

Albo z temi co w teatrach grają. Umaluje się, portki czerwone włoży, nos sobie przypawia i za to forsz mu płacą.

Albo rozbierze się całkiem i za golasa gania, a naszemu bratu nie dadzą. Gdzieby tam. Jednego znałem, co z gołym zadkiem chodził, bo portek nie miał, to wcale z nim śmiechu nie było tylko mordobicie.

Albo z temi kobietami, gębę sobie cegłą namaluje, mrugnie okiem na faceta i forsz ma. Nasz brat nie da rady. Z doktorami ta sama rzecz. Opuka gościa, rozbierze, wkroczy do jamy brzusznej, albo ząb wyrwie i jeszcze za to każe bulić ciężki pieniądz. Takie policaje nie dadzą nawet komu w kasie podlubać. I pogrzeb też to samo. Umrze jaki generał to żołdacy ze zmartwienia marsza grają od ucha, wieńce i karety i cechy ze sztandarami. Biednego tak nie pochowają.

A. Słoń.

WILLIAM CYMBGHLESTONE

ARGONAUCI

Dramat w 3 aktach, bez odsłon,
(z pointą kosmiczną)

OSOBY:

Rudolf, stryj

Astoria, jego córka

Marta Wulfen, wróg poprzednich

Erazm, przyjaciel Emilki

Maształarz

Lokaj

Wiesniacy, dżentlemani, rybacy, rybaczki, rosjanie, Aniela, etc.

Rzecz dzieje się częścią w Syrii, częścią w mieszkaniu lorda Arnolda.

AKT I.

(Scena przedstawia b. stary dom, odświeżony jednak do niepoznaki. W głębi kołysze się jeszcze sznur po zdjętej, choć mokrej białźnie: zapewne gość jakiś przyjechał. Zdala do-

latują odgłosy powitań, rozpacz i krzątanie, zagłuszone jednak całkowicie szmerem liści bukowych w pobliskim ogródku. Za drzwiami na lewo śpi stary *sluga*, śniąc o podbojach i gwałtownych potyczkach pod Łaskowcem, Zurychem i o domu rodzinnym.

Salon państwa młodych pokrywa nieprzenikniony mrok, jakieś niejasne cienie płaczą się jeno w zamkniętem na kluczyk pudle klawikordu).

(*Kurtyna w tym akcie cały czas spuszcza*).

AKT II.

(Wkrótce po podniesieniu się zasłony ukazuje się krajobraz jugosłowiański, na sztychu, zawieszonym w dużym, najzupełniej bezkształtnym pokoju. Przez otwór judasza widać buduar, o zarysie, przypominającym alkiwy prerafaelickie, lub późny gotyk. Wszystko tonie w pobrzasku łowickich lamp łukowych i ostrokatnych, rzuconych niewprawną dłonią popod łózkami. . . Długie milczenie).

AKT III.

Scena 1.

(*Ciż, Stefan, Ormiarnin I.*)

STEFAN: (Przysadkowaty drab o wejrzeniu wnikliwie-mglistem, ospowaty na całym ciele, odziany w serdacek, leży w trumnie żelaznej bogato rzeźbionej, umieszczonej z kolei w trumnie żółtej).

Ciż: C.? (Milknę w pół słowa, gdyż:)

MIESZCZANIN I.: (przebijając go i kona).

KON: (znika).

(Spadający meteoryt, wielkości dorosłego wieloryba, przygniata obecnych z niebywałym poprostu szumem. Ogólna konsternacja). (Za sceną:)

CHÓR MAHOMETAN: (miarowo oddycha).

KURTYNA.

Reżyserował:

Władysław Sterling.

Wywdzięczając się za ogłoszenia Wilna stolicą Litwy rząd polski postanowił zamianować p. Cata-Mackiewicza starostą kowieńskim.

POPULARNOŚĆ

Węgrzyn mówi: Wczoraj wsiadłem do tramwaju. Konduktor dłuższy czas nie bierze ode mnie pieniędzy. Wtedy jakaś starsza pani nachyliła się do niego i mówi: „Panie konduktorze Węgrzyn jeszcze niema biletu”. Na to mówi Junosza-Stępowski „To ma być popularność? Kiedy byłem w Afryce jakiś Kacyk wygłosił do mnie przemówienie w narzeczu murzyńskim. Wśród niezrozumiałych słów raz po raz słyszałem: Junosza-Stępowski”.

A na to Wieniawa: „W przeszłym tygodniu przechodziłem, towarzysząc marszałkowi Piłsudskiemu z Inspektoratu do Belwederu”. Wieczorem słyszę jak jakaś dama pyta w towarzystwie „Czy nie wie Pan — kto to był ten starszy wojskowy, który dzisiaj siedzi z Wieniawą do Belwederu”.

W SZKOLE

— Hebył zapłacił za garnitur marynarkowy, gdyby kupił 3 metry materiału po 43 złote, 1½ metra podszewki za 21 zł., nici za 5 zł., guzików za 1 zł. 20 gr. i innych dodatków za 2 zł. 40 gr., a za robotę dałby krawcowi 110 zł.?

— Panie profesorze, to nie jest praktyczne. Radziłbym lepiej kupić gotowe ubranie.

OBJASNIENIE ORJENTACYJNE

— Pan chce wyjść na ulicę z tego gmaczu? To niech pan idzie prosto przez ten korytarz. Na końcu zobaczy pan drzwi, na których będzie napis: „Przejdźcie wzbronione”. Za temi drzwiami w drugim korytarzu będą drzwi na lewo z tabliczką: „Nie wchodzić”. Jak pan tam wejdzie, to zaraz zauważy pan schody, wiodące na parter. Pozna pan je po tem, że będzie tam uwaga, że nie wolno po nich schodzić bez specjalnej przepustki. Wprost tych schodów natrafi pan na drzwi z tablicą: „Wejście surowo wzbronione”. To pan tam właśnie wejdzie i zaraz na prawo będą inne drzwi z napisem: „Niema wyjścia”. To właśnie tam...

ZDRADZONY MAŻ

Małżonek, znalazłszy niezbite dowody zdrady swej małżonki z jednym z przyjaciół domu, napisał doń list, pełen wymysłów i wybitnie obraźliwy. Małżonka zazdrosnego męża zdradzała go dość systematycznie nie tylko z tym przyjacielem, którego winę rogiacz był odkrył przypadkowo.

To też, gdy zazdrosny mąż spytał jednego z kochanków żony, czy otrzymał ów obraźliwy list, ten odpowiedział:

— Tak. Dziękuję. Czytałem ten okólnik.

NA LEKCJI RELIGJI

— Ile jest sakramentów? pyta ksiądz.

— Sześć, proszę księdza proboszcza.

— Mylisz się, dziecko... siedem.

— Tatusi mówi, że sześć, bo małżeństwo i pokuta to jedno!

Pan. — Więc przyjeżdżasz prosto ze wsi? Pewno nie masz doświadczenia...

Służąca. — Zależy, jakie doświadczenia chce pan robić.

POLITYCZNY SEZON SPORTOWY



rys. J. Zaruba

„PANOWIE JADA!...”

(X. Janusz Radziwiłł)

Druk ukończono 10 czerwca 1928 r.

Prenumerata kwartalnie 5 złotych, za granicą zł. 8

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki 1—2 pp. Rękopisów redakcja nie zwraca

Konto w P. K. O. Nr. 15.507

Redakcja i administracja — Biuro ogłoszeń „Promień“, Widok 19, tel. 234-84

Red. i wyd. LESZEK SERAFINOWICZ

Klisze wykonano w Prasowej Agencji Reklamowo Ilustracyjnej. Plac 3 Krzyży 18. tel. 235-85.

Druk. L. Wolnickiego. Warszawa, ul. Poznańska 29. Tel. 137-00